

Mieczysław Orski

MIESZKANIE PODZIEMI LITERATURY I KOPALNI TEATRU

Ludwik Flaszen, jeden z bliskich przyjaciół członków zespołu „Odry” i jej wieloletni współpracownik, w latach jeszcze zamierzchłego Peerelu mieszkający i tworzący w Krakowie krytyk literacki stał się pogromcą polskich socrealistów. Później w środowiskach literackich i artystycznych nie bez kozery uchodził za swoiste wcielenie nowoczesnego Diogenesa, zabierającego osobny, ironiczny głos w wielu poruszanych publicznie tematach. Można się zastanowić, po wielu latach bliskiej z nim znajomości, na podstawie lektur jego dzieł i felietonów oraz wysłuchanych wykładów i obejrzanych spektakli Teatru 13 Rzędów – późniejszego Laboratorium, czego w nim było więcej: eseisty i krytyka literatury czy człowieka sceny? pisarza czy teatrologa? czy generalnie myśliciela z greckim zapleczem edukacyjnym? poety małych felietonów i próz zamieszczanych niegdyś w „Odrze” pod tytułem *Popołudnia pieniacza?* czy organizatora międzynarodowych staży dla aktorów we Włoszech i we Francji już po wyjeździe z Polski, po ogłoszonym tu stanie wojennym?

Wracając do ponurych czasów, kiedy to próbowano wprowadzić w Polsce socrealizm, Flaszen często publicznie, piórem i słowem, odwoływał się w polemikach do prawd wymagających ówczasie dużej odwagi – czy to krytykując rozlewającą się początkowo zdąnowszczyznę, czy też występując na konferencjach i zjazdach naukowych jeszcze w końcu lat czterdziestych i późniejszych jako wyznawca i interpretator sztuki „sanacyjnych defetystów”: Witkacego, Gombrowicza, Schulza. Jego myśl i twórczość wymykała się jednoznacznej, politycznej interpretacji dokonywanej przez tępogłowych funkcjonariuszy, jak to nazywał, *Gigantofonu*, pod którym sam twórca tej metafory przemyskał się ze swoimi kłującymi wypustkami jako *Spocona Mysz* (by podjąć metaforę kryptozabawy jednej z przypowieści ze znacznie

później wydanego tomu *Głowa i mur*), ale celnie i szyderczo trafiała w upatrzone cele.

W czasie polskiej październikowej „odwilży”, korzystając z chwil swobody wypowiedzi, Flaszen złożył w krakowskim wydawnictwie tom krytycznych esejów zawierający między innymi esej *Nowy Zoil*, wcześniej wygłoszony na konferencji naukowej w 1951 roku i kultowy w recepcji niepokornych przedstawicieli ówczesnej krytyki. Jednak przepuszczona przez wstępne reżimowe sito i już wydrukowana książka, zatytułowana *Głowa i mur*, nie trafiła do księgarń, tylko na ów mur i poszła na przemiał. Bo też szybko rozwiały się nadzieje związane z peerelowską iluzją odwilży roku 1956. Zawarte w tym tomie teksty weszły dopiero w wolnej Polsce w skład tomu *Cyrograf*, jedynej w swoim rodzaju w tym czasie rozprawy historiozoficzno-literackiej – sporządzonej na miarę historii, w której tkwiło się na przekór sobie; rozprawy mityzującej podejmowane tematy i przy tym często ironicznej, o szyderczych podtekstach.

Potem jeszcze w latach siedemdziesiątych Flaszen pojawiał się jako swoisty guru ówczesnych debat i polemik literackich i artystycznych. Fantom dziwacznych, pokręconych kronik polskiej kultury słowa... Zatajony, przemawiający językiem ezopowym, stąd mało uchwytny dla cenzorów i egzekutorów ówczesnej władzy.

To on namówił Jerzego Grotowskiego do przeprowadzki ówczesnego Teatru 13 Rzędów z Krakowa do Opola, w którym zespół rozpoczął swą światową karierę. Sam Flaszena miałem okazję poznać właśnie w Opolu podczas jednej z gromadzących elity literackie Polski lat sześćdziesiątych Poetyckich Wiosen. Już wtedy jego rola u boku Grotowskiego była jedyna i niezastąpiona. Potem, dzięki inicjatywie m.in. Zbigniewa Kubikowskiego i Urszuli Koziół z wrocławskiego oddziału Związku Literatów Polskich, teatr Grotowskiego przeniósł się do Wrocławia i uzyskał tu lokal w Domu Związków

Twórczych. Wielu przyjaciół i znajomych Flaszena, uważnych obserwatorów polskiego życia intelektualnego i literackiego, żałowało w czasie tego wrocławskiego przełomu, że były autor *Cyrografu* zrezygnował ze swego podpisu udzielonego w tym tomie i podporządkował prawie w całości swój talent, swe umiejętności i czas twórczy jednemu dziełu czy może jednej Wierze (jak inni żołnierze tego Laboratorium, którzy stanowili wierną straż przyboczną swojego Kapłana i gaśli, kolejno odchodząc: Ścierański, Cieślak, Cynkutis i inni, większość śmiercią samobójczą, nie umiając sobie zapewne poradzić z tym wszystkim, co ich spotykało po wyjściu z wielotygodniowej klauzury artystycznej w powszednim życiu). O tym rozdziale biografii Ludwika można zaczerpnąć wiedzę z *Księgi* sumującej dorobek twórczości literackiej i działalności teatralnej pisarza, krytyka, praktyka teatralnego, pilnego obserwatora i uczestnika

życia literackiego – zatytułowanej *Grotowski & Company. Źródła i wariacje* (Wrocław 2014, w albumowym, ilustrowanym wydaniu). W swoim do niego wprowadzeniu inny słynny mag światowej sceny Eugenio Barba zauważał: *Autor tej klasycznej książki o teatrze jest tułaczem. Nie tylko dlatego, że jest Żydem i Polakiem, ale również z tego względu, że jest mieszkańcem podziemi. Mieszka w kopalniach teatru, w podziemnych galeriach i jaskiniach, z których pochodzi kruszec aktorskiej i scenicznej efektywności.* (Nb. warto zaznaczyć, że pierwodruk tytułowego szkicu *Księgi*, jak i wielu innych tekstów, także tych pochodzących spod pióra Mistrza, podobnie jak programowych tekstów Jerzego Grotowskiego można znaleźć w dawnych rocznikach „Odry”).

Mieczysław Orski

Jerzy Grotowski i Ludwik Flaszen na tle scenografii do „Misterium Buffo” Majakowskiego, Opole 1960. Fot. L. Olejnik

